**GODŁO: De**

**Powrót do dzisiaj**

**JUTRO**

Palce pacjenta nieznacznie drgnęły. Klatka piersiowa nieustannie unosiła się w tempie rytmicznego oddechu mężczyzny. Nagle otworzył oczy, nie wiadomo jak to się stało, ale po prostu wybudził się z długiej śpiączki. Jego nieprzyzwyczajone do widzenia tego świata oczy panicznie rzucały spojrzenia po całej sali i nie mogły nigdzie znaleźć jakiegokolwiek człowieka, czy choćby jednego Sayo. Nagle lewy bok mężczyzny zaczął boleć, a gdy ten na niego spojrzał zobaczył, jak skóra się rozstępuje. Przeszyty bólem mężczyzna zaczął wrzeszczeć, a ukazujące się  blizny ułożyły się w kształt foremnego trójkąta.

- Pacjent się obudził!

- Czemu nikogo przy nim nie ma!?

- Gdzie jest doktor? - ze szpitalnego korytarza dobiegały kobiece i męskie głosy, którym towarzyszyły szybko stawiane kroki. Gdy lekarze przekroczyli próg, ujrzeli mężczyznę, który z wielką wściekłością rwał na strzępy kartki z kalendarza na 2023 rok.

- Już dobrze. Spokojnie - wątłe głosy lekarzy, starały się dotrzeć do pacjenta, który z maniakalnym uporem wciąż krzyczał, nerwowo zadając pytania:

- Gdzie jestem? Gdzie i kiedy ja jestem? Czemu jestem teraz tutaj?

**~DZISIAJ~**

Bezlitosna maszyna jakby wyciągnęła ostrze, gdy całe ciało mężczyzny przeszył dreszcz rozchodzący się z implantu w lewym nadgarstku. Przed jego oczami zebrała się mgła i wszystko przysłoniła. Jego niezdolne do widzenia oczy o martwym i matowym blasku ujrzały jak w nieskazitelnej ciemności błyska iskierka światła, która stale rosła...

**ZA KILKA DEKAD**

Chcąc znaleźć coś co mogłoby się nadać do podtrzymania ognia w podziemnych tunelach i postanowili wyjść na Powierzchnię. Grupa dziewięciu Ocaleńców uzbrojonych w karabiny elektronowe i smocze noże niepewnie posuwała się przez pogrążone w ruinie ulice Powierzchni. Słońce dające ledwie widzialny blask nie grzało tak przyjemnie jak jeszcze przed kilkudziesięcioma laty. Teraz na Ziemi, jeśli można było to miejsce jeszcze w ogóle tak nazwać, panował półmrok, a jej Powierzchnią nie władali ludzie, a stworzone w laboratoriach nowe heterotroficzne gatunki roślin, wyewoluowane sztucznie protisty oraz niestabilne genetycznie krzyżówki zwierząt, które nigdy nie miały wydostać się z probówek i inkubatorów. Ludzie jak przystało na „najinteligentniejsze stworzenie na świecie" doprowadzili do tylu bezmyślnych katastrof i przyrodniczych klęsk, że udało im się stworzyć nowy świat... Szli tak rozglądając się za czymś co mogłoby podtrzymać ogień, lecz rozglądanie się nie należało wtedy do najprostszych czynności. Jedną z przeszkód był brak światła, a drugą stosunkowo niewielkie otwory umożliwiające patrzenie na "świat" w maskach filtracyjnych najnowszego typu.

- Tu Trójka. Znalazłem kilka książek - powiedział jeden z nich, a jego głos echem odbił się wewnątrz masek pozostałych Ocaleńców . Książka była tutaj traktowana jak największy skarb. Wcale nie przez to, że niosła w sobie jakąś naukę, czy też była świadectwem niezepsutej przeszłości, ale dlatego że nadzwyczajnie dobrze się paliła.

- Tu Siódemka. To chyba są resztki stołu - po tych słowach owinięty kombinezonem mężczyzna odłączył się od reszty grupy w kierunku, który sam wskazał.

- A! Nie! Zostaw mnie!... Pomocy! - dobiegły do nich przerywane krzyki. Odbezpieczyli karabiny i przygotowali się na najgorsze. Nagle z bezdennej ciemności zaczęło coś wypełzać. Było to jeden z Ocaleńców , a w zasadzie jego połowa, gdyż druga część tego nieszczęśnika właśnie była rozszarpywana przez czarną jak noc, albo dzisiejszy dzień, kreaturę, którą ciężko byłoby opisać. Był to tak zwany Thepuslim - dwumetrowa człekokształtna bestia, o czterech długich kończynach zakończonych ostrymi pazurami oraz ogonem, na którego końcu osadzony był jadowy kolec.

- Uciekajcie - wymamrotał Siódmy, a w ciemności zamigotała para szkarłatnych oczu bestii i szereg splamionych krwią zębów. Jeden z nich oddał serię strzałów, a w momencie, gdy wiązka energii była wystrzeliwana na chwilę błyskało światło. Przez te kilka sekund mogli dostrzec co znajduje się wokół nich. Znajdowali się pod rozłożystymi gałęziami ogromnych grzybów i paskudnych roślin o niebywałych rozmiarach, lecz nie to było najstraszniejsze. W prawdziwe osłupienie wprowadził ich widok setek Thepuslimów, które stały wokół Ocaleńców i czekały tylko na jakiś nieznany bodziec, by rzucić się na garstkę ludzi. Wystarczyła zaledwie chwila, by populacja ludzi zmniejszyła się o kilka znaczących istnień. Na szczęście Jedynce i Czwórce udało się jakimś cudem wyrwać z objęć pewnej śmierci. Biegli na oślep przed siebie słysząc tylko za sobą jak łapy bestii głucho obijają się o glebę, dzwoniąc przy tym pazurami.

- Tu Trójka! - rozbrzmiał ludzki głos - chodźcie do tego budynku z lewej - powiedział i w tym samym momencie z dziury w dachu jednej ze zrujnowanych konstrukcji wyleciała raca.

- Znalazłem tu trochę książek, drewna i rac - dodał. Ocaleńcy wpadli do budynku i zabarykadowali drzwi. Ich oczom ukazał się pogrążony w mroku korytarz. Zdezorientowani ludzie popatrzyli niepewnie w bezdenną ciemność.

- Tu Trójka... - rozległ się głos, lecz lekko zmieniony.

- Halo? Trójka, gdzie jesteś? - zapytał jeden z Ocaleńców .

- Tu Trójka... - głos zmienił barwę i ton

- Tu Trójka... - teraz był coraz bardziej chrapliwy

- Tu... - wysapała postać z cienia i w tejże chwili pod stopy Ocaleńców potoczyła się głowa człowieka w masce z numerem trzy, oderwana od reszty ciała. W ciemności zamigotały szkarłatne oczy. Ocaleńcy ujrzeli następnie szeregi zębów i  jedynym co byli w stanie zrobić, był pełen bezsilności krzyk...

**~DZISIAJ~**

Światła wciąż przybywało, a gdy wszystkie strzępki ciemności zostały wreszcie przegnane w niepamięć, z blasku poczęły wyłaniać się kontury i zarysy jakiś dziwnych archaicznych budynków. Na ścianie tego najbliżej, którego się znalazł widniały litery zapisane w dziwnym dla niego języku sprzed kilkuset lat.

- S Z P I T A L... - odczytał mężczyzna i na chwiejnych nogach począł się ku niemu zbliżać. Po kilku pierwszych dość niepewnych krokach przyspieszył, a gdy wbiegł na ulicę potrącił go najeżdżający samochód. Mężczyzna pamiętał niewiele z tego co się potem działo... Nie miał przy sobie niczego, żadnych dokumentów, czy też czegokolwiek co mogłoby pomóc w jego zidentyfikowaniu... Jedyną charakterystyczną rzeczą, którą posiadał, był osobliwy kawałek metalu wrośnięty w jego lewy nadgarstek. Lekarze poddali poszkodowanego operacji i usunęli tą dziwną aparaturę z jego ciała, która następnie przez czyjąś nieuwagę została wyrzucona... Zapadł on w śpiączkę i nie wiadomo było, czy jeszcze się kiedykolwiek wybudzi…

**ZA KILKA SETEK LAT**

Ciężkie kroki trójki włamywaczy odbijały się echem od ścian śnieżno-białego tunelu. Wszyscy jednakowo ubrani i uzbrojeni, wtargnęli do siedziby "Głównego Zarządu Protekcji Świata i Własnej Ewolucji". Informator przekazał im, że Zarząd tego instytutu opanował zdolność do manipulacji czasem ludzkiego życia. Światło ledowych lamp odbijało się od metalowych kombinezonów, w których kryli się przedstawiciele najbardziej niechcianej tu grupy istot - ludzi. Obok każdego z nich lewitował Sayo - mini dron stanowiący pomoc medyczną i pełniący funkcje uniwersalnego scyzoryka. Charlie idący na czele tej niewielkiej grupy nieproszonych gości analizował plan instytutu, który wyświetlał się przez snop światła rzucany z implantu w jego lewym nadgarstku. Już prawie dotarli do miejsca, które było celem ich ryzykownej misji.

- To tu - powiedział towarzysz Charliego i na te słowa jego Sayo zabrała się za rozbrajanie zamków i zabezpieczeń. Gdy mała sonda trudziła się w walce z polaryzacyjnym skoblem z drugiego końca korytarza zaczęło ich dobiegać jakieś dziwne rzężenie i w mgnieniu oka zza zakrętu korytarza poczęły wyłaniać się dziesiątki robotów ochrony instytutu. Pozostałe dwa Sayo jak na zawołanie ustawiły się po przeciwnych stronach korytarza i wytworzyły wiązkę półprzezroczystej tarczy mającej ochronić włamywaczy przed ewentualnym ostrzałem.

- Uzyskano dostęp do sektora f5 manipulacji czasu - robotycznym głosem oznajmił mini dron. Gdy Charlie przekroczył próg znalazł się w niewielkim pomieszczeniu, którego ściany, sufit i podłogę pokrywał czarny wygładzony marmur. Na środku tego osobliwego pokoju stał piedestał, na którym spoczywała mała sześciokąta metalowa płytka, osłonięta grubą warstwą pancernego szkła, które jednak pomimo swej niewątpliwej pancerności uległo, gdy zostało poddane uderzeniu uciskowego młota, z którym Charlie się nie rozstawał. Gdy tłuczone szkło posypało się po podłodze ściana na wprost niego zaczęła się odsuwać ukazując pogrążony w złowieszczym szkarłatnym blasku korytarz, którym zmierzał w jego stronę Zarząd Instytutu - cybernetyczny umysł sztucznej inteligencji panujący nad całym kompleksem, który na tą okazję postanowił przybrać postać człekopodobnego emgoroida.

- Odłóż to! Nie jesteś wstanie zapanować nad mocą tego czipa - zagrzmiał Zarząd, a jego cybernetyczny głos pomknął przez korytarz. Charlie wziął w palce sześciokątną płytkę i starannie umieścił w otworze implantu, który znajdował się w jego nadgarstku. Przed jego oczami ukazała się interaktywna wiązka światła z milionami kombinacji cyfr, ułożonych w trzech kolumnach. Nie wiedział, że cyfry w kolumnach odpowiadają kolejno za miejsce na ziemi w którym się znajdzie, czas w którym się tam znajdzie oraz czas na jaki się tam znajdzie.

- To twoja ostatnia szansa! - ryknął Zarząd i już prawie dopadł Charliego, lecz ten kilka sekund przed kontaktem z potężną humanoidalną maszyną zaczął się rozpływać, a jego oczy przesłoniła biała jak ledowe lampy w korytarzu mgła, która coraz bardziej gęstniała. Z jego lewego nadgarstka rozchodziły się silne dreszcze, a implant mienił się różnokolorowymi pasmami światła. Nagle otworzył oczy i ogarnął wzrokiem świat, w którym się znalazł. Stał teraz w swym metalowym kombinezonie w jakimś odpychająco brudnym i ciemnym korytarzu. Panował tam taki mrok, że ledwie był w stanie dostrzec czubki swoich okutych w metal stóp i tego co znajdowało się pod nimi - plam ludzkiej krwi. Gdy posunął się wzdłuż ściany korytarza, chlupocząc przy tym w kałużach juchy, ujrzał zarys jakiejś potężnej postaci skulonej kilka metrów od niego. Zbliżył się na odległość paru kroków i dojrzał walające się po posadzce ludzkie szczątki, które pałaszowało czarne jak sadza stworzenie, o krwisto czerwonych ślepiach. Nagle makabryczna bestia zwróciła swój łeb w stronę włamywacza, szczerząc przy tym ociekające płynnym szkarłatem kły i wyprostowała się ostrząc pazury, jedne o drugie, czemu towarzyszył metaliczny brzęk wraz z którym w powietrzu skakały iskry. Charlie rzucił się do ucieczki, lecz Thepuslim jednym skokiem przypadł do niego i powalił na ziemię. Bestia próbowała siec go swymi szponami, lecz te tylko ześlizgiwały się po metalowym pancerzu. Charlie sięgnął po przymocowany do pasa uciskowy młot, lecz Thepuslim wyrwał mu go i odrzucił w mrok. Przerażony człowiek dojrzał leżące koło niego ludzkie ramię, oderwane od reszty ciała. W zwiniętych palcach dłoni tkwił smoczy nóż. Włamywacz wyciągnął się w stronę broni i ją pochwycił, gdy potwór już prawie przebił się przez warstwę metalu chroniącą mężczyznę przed pewną śmiercią. Nagle implant zaczął się mienić, oczy zachodzić mgłą, a ciało przeszywać dreszcze zogniskowane w przegubie lewego nadgarstka. Wszystko ucichło. Musiało to oznaczać, że rzędy cyfr wskazywały na podróż mającą trwać zaledwie kilka minut. Gdy nieskazitelna biel zaczęła nabierać kolorów i kształtów, Charlie z powrotem znalazł się w pomieszczeniu z marmurowym piedestałem w centralnej części, lecz tym razem wraz z nim pojawił się tu Thepuslim.

- Dlaczego sprowadziłeś tu to stworzenie? – spytał Zarząd, zdziwiony na tyle na ile zdziwiona może być sztuczna inteligencja. - Ale to i tak bez znaczenia, bo skończysz tak jak oni - Zarząd wskazał czerwony korytarz za swoimi robotycznymi plecami, którym szła właśnie dwójka droidów ochrony, ciągnąca za sobą wątłe ciała pozostałych włamywaczy. Charlie podniósł się i nie wypuszczając Smoczego Noża zaczął szaleńczy bieg przez śnieżno-biały korytarz, którego nieskazitelnie czystą podłogę kalały plamy krwi pozostawiane przez brudne od niej podeszwy. Thepuslim zdezorientowany błyskawiczną zmianą otoczenia porzucił swój poprzedni cel. Teraz skupiając całą swą uwagę na niewzruszonego emgoroida. Bestia skoczyła na Zarząd, lecz ten z niezmąconym spokojem przyjął atak. Wcisnął określoną sekwencję przełączników na panelu wbudowanym w klatkę piersiową i po szynie przytwierdzonej do sufitu, która ciągnęła się przez sklepienia wszystkich korytarzy i pomieszczeń budynku Instytutu, przesunęła się niewielka elektrostatyczna stacja połączona z centrum głównego komputera, a za czym idzie "mózgiem" Instytutu. Wystawał z niej swobodnie zwisający kabel o wyspecjalizowanej końcówce, którą emgoroid pochwycił i podłączył do otworu, który znajdował się na czubku jego głowy. Połączył się w ten sposób bezpośrednio z serwerami całego Instytutu. Thepuslim ponownie natarł na robota, a wtem jego prawe ramię, niby ogromny scyzoryk, wygięło się obnażając potężne ostrze. Emgoroid kilkoma sprawnymi cięciami pozbawił tą istotę życia. Gdyby Thepuslim się tu nie znalazł, nie zmusiłby Zarządu do połączenia się z "mózgiem" co umożliwiło robotowi bezbłędną lokalizację pozostałego przy życiu włamywacza. Echo niosło dźwięki metalowych nóg emgoroida odbijających się od posadzki, którym wtórował zgrzyt mocowania kabla, które sunęło po szynie. Zarząd dogonił Charliego, gdy ten był już w serwerowni Instytutu. Zdejmował właśnie zabezpieczenia z drzwiczek chroniących jeden z paneli, po których płynęły niezliczone wiązki kabli i przewodów. Tym razem lewe ramię Zarządu się wygięło przekształcając robotyczną dłoń w trzy długie żyletki układające się w kształt trójkąta foremnego.

- Oddaj ten czip, to może zginiesz bez niepotrzebnego cierpienia! - warknął robot, a Charlie bez zawahania przycisnął implant, a jego oczom ukazały się kolumny migoczących cyfr.

- Więc wybrałeś śmierć! - zagrzmiał Zarząd i ugodził Charliego w lewy bok, bez trudu przebijając się przez metalowy pancerz i jego skórę.

- Naprawdę myślałeś, że dam Ci tak po prostu z tym zniknąć? Włączyłem blokadę sygnału dla wszelkich implantów po tym jak pierwszy raz się przeniosłeś - parsknął robot pchając ostrze coraz głębiej w ciało włamywacza.

- Naprawdę myślałeś, że dam się zabić, bez pokonania przy tym najgorszej rzeczy jaką stworzyła ludzkość - Charlie wypluł słowa wraz z krwią, po czym zacisnął palce na Smoczym Nożu i wbił go prosto w jeden z działających elektrycznych paneli. Prąd o niezwykle wysokim natężeniu przepłynął po nożu, ciele Charliego i ostrzu emgoroida do robota Zarządu, a następnie po kablu przytwierdzonym do jego głowy i po szynie do "Mózgu" całego instytutu, który zaczął się przegrzewać aż w końcu eksplodował. Charlie poczuł wibracje w lewym nadgarstku. Widocznie blokada sygnału przestała działać, więc zgodnie z cyfrowym kodem, Charlie był już...**~DZISIAJ~**...

Poczuł jak opada z sił, gdy mrowie nerwowo mrugających diod rozsianych po serwerowni zaczęło się rozmywać przed jego oczami, a wszystko wokół pogrążyło się w ogniu...